

„Pewnego razu w Teksasie”

"Zwyciężają ci, którzy wiedzą, kiedy walczyć, a kiedy nie."

SUN TZU - "Sztuka Wojny"

EL PASO – TEKSAS

Siedział na kanapie przed telewizorem i przyglądał się z zaciekawieniem jak monstrualnych rozmiarów ciężarówka potwory miażdżą się nawzajem. Uwielbiał widowiskowe zmagania mocarnych maszyn, wydających z siebie złowieszcze, metaliczne dudnienie, a całości rewelacyjnej rozrywki dopełniała piąta już puszka piwa. Tak oto mijало kolejne miłe popołudnie szeryfa Earla McGraw.

Kiedy na ekranie telewizora ciężarówka o wiele mówiącym przydomku „stalowy diabeł” najeżdżała na ustawione w szeregu jedno przy drugim auta osobowe, rozległ się dźwięk telefonu.

Poradlona zmarszczkami i bruzdami po bliznach twarz szeryfa nabrała wyrazu, który Earl określał mianem wkurwienia. A wkurwiał go niewiele rzeczy. W zasadzie jedyne co było w stanie wyprowadzić go z równowagi to niespodzianki. W pracy, którą wykonywał już od chuja czasu, nie było niespodzianek prawie wcale. Schemat opierał się na tej samej zasadzie: gdzieś w Teksasie pojawiał się trup, który musiał być ofiarą morderstwa, a chwilę później na miejsce przybywał McGraw i dedukował tożsamość sprawcy. Nic prostszego: trup, śledztwo, sprawca i cela śmierci. Nikt nie pośredniczył lepiej w tym procesie niż Earl.

Telefon wciąż dzwonił. Monotonnie dźwięczał w uchu, aż szeryf nie wytrzymał i podniósł się z kanapy, sapiąc przy tym i zdobywając się jedynie na wymowne „kurwa”.

Lekko chwiejnym krokiem podszedł do telefonu.

– Mam nadzieję, że usłyszę za chwilę kurewsko ważną nowinę, w innym wypadku możesz już strzelić sobie w dupę – powiedział, podnosząc słuchawkę.

DALLAS – TEKSAS

„Komendant Henry Stone” – tak głosiła tabliczka jednego z gabinetów posterunku numer dwadzieścia dwa w Dallas. To właśnie do tych drzwi zapukał rozdygotany Frank Steal, niegdyś dobrze zapowiadający się właściciel salonu samochodowego, a obecnie ledwo wiążący koniec z końcem drobny handlowiec.

– Chyba nie ulega pan tym wariacjom? – zdziwił się komendant Stone. Mało przyjemny grubas przetarł chusteczką zroszone od potu czoło i rozluźnił krawat pod szyją. Zza biurka wyglądał niczym wielki goryl, którego brzuszysko przypominało nadmuchany balon.

Frank siedział naprzeciwko komendanta i próbował zapanować nad skołatаныmi nerwami.

– Pan, komendancie uważa to nadal za nieuzasadnioną panikę?

– Uważam, że te obawy są irracjonalne – odpowiedział bez wahania Stone. – Ktoś kto panu grozi to marny naśladowca psychopaty. Morderstwo Wood może i było czymś więcej niż zbrodnia na tle fanatycznym, ale nie bardzo rozumiem w jaki sposób ta sprawa może dotyczyć pana?

Frank sposepniał i zaczął mówić w sposób, w jaki grzesznik wyznaje swoje winy przed obliczem Boga.

– Kilka lat temu dużo się wydarzyło...

– Wiem Steal co pan zrobił – przerwał mu jednak Henry. – Jestem przecież policjantem. Gdy

zajmowałem się sprawą wypadku Ann Nichols, miałem trzydzieści siedem lat i o połowę więcej włosów na głowie niż teraz. Małolata lubiła imprezy, kokę i ostry seks ze wszystkim co mogło ją zerznąć. – Komendant miał zamiar kontynuować, jednak spostrzegł jak po policzku rozmówcy spływają pierwsze łzy. Nie poruszał go widok skruszonych winowajców czy zbolących dusz uniewinnionych morderców, po prostu nie widział sensu w takim postępowaniu.

– Ekspertyza wykazała, że w pochwie Nichols było nasienie kilku mężczyzn – ciągnął dalej Stone. – Ślady DNA na ciele potwierdzają teorię, że nie był pan jedynym, z którym współżyła feralnego dnia. A co do przyczyny śmierci, coś po takiej dawce pochodnych heroiny nawet koń padłby nieżywy.

– A sprawca? – zapytał naiwnie Steal.

– Za nieumyślne spowodowanie śmierci, udało mu się uniknąć zastrzyku w żyłę.

– A co jeśli w więzieniu siedzi niewinny człowiek?

– Tam każdy jest niewinny, zapytaj pan kogo chcesz. Czego ty właściwie człowieku oczekujesz? – Otyły komendant poczerwieniał złowieszczo na twarzy. – Może ci się wydawać, że popełniłeś błąd i masz rację, ale nie myśl sobie na miłość kurwa boską, że można cofnąć czas. Mała Nichols to życiowy pech. Twój, kurwa pech...

– Więc co mam zrobić? – niemalże wykrzyczał zapłakany Frank Steal.

– Chcesz, żebym dał ci radę? W porządku. Idź do domu i zalej się gorzałą. Kiedy wytrzeźwiejesz, chlej na umór od nowa, a potem jeszcze raz i jeszcze, aż w końcu zapomnisz o tej dziwce.

– Jeśli mi pan nie pomoże, ja zginę.

– Jedyne co mogę zrobić to przyjąć zgłoszenie.

– Ten człowiek wie o mnie więcej niż można sobie wyobrazić.

– Posłuchaj Steal, gość, który zaszlachtował Wood to najzwyklejszy morderca. Nie wyróżnia go nic od całej reszty bydlaków, poza tym, że jebane pismaki uczyniły go elementem kultury masowej. Nie jest nieomylny, nie ma jaj ze stali i z całą pewnością powinien mu się noga, ale jeśli chcesz czuć się bezpieczny, opłać kilku chłopaków do pilnowania domu.

Kiedy Frank opuścił gabinet, Henry wreszcie odetchnął. Nic nie powodowało w nim takiego napięcia i zmęczenia jak rozmowy z histerykami. Czasem nawet myślał, że ci przekłęci panikarze są znacznie gorsi od zabójców, gwałcicieli i zwyrodnialców, których poszukiwał.

Nie mógł uznać jednak obaw Steal'a za bezzasadne. I choć jeszcze przed sekundami udawał bardzo pewnego i stanowczego twardziela, w rzeczywistości nie czuł się zbyt przekonany i wiedział, że te wątpliwości spędzą mu dzisiejszej nocy sen z powiek. Zapowiadała się więc kolejna nocna potyczka z myślami. Gdyby ktoś go zapytał, kiedy ostatnim razem udało mu się wyspać, nie wiedziałby co odpowiedzieć.

Służba w policji była wyczerpującym zajęciem od początku. Jednak dopiero, gdy objął stanowisko komendanta posterunku dwadzieścia dwa w Dallas, zaznał uczucia prawdziwego zmęczenia, w którym najgorsze było to, że nic nie mogło go zniwelować. Sytuację tę pogłębiała tragiczna śmierć Sharlene Wood.

Shirley Woodward, bo tak naprawdę nazywała się Wood, należała do kolejnego pokolenia cudownych, uzdolnionych i pięknych aktorek, do których wzdychały rzesze fanów w każdym wieku.

Przyszła na świat jako córka robotnika budowlanego i szwaczki, w Dallas. Właściwie jej życie jako dziecka wyglądało zupełnie zwyczajnie i nic nie zapowiadało, że mała, słodka blondyneczka stanie się w przyszłości symbolem seksu i ikoną przemysłu filmowego.

W wieku szesnastu lat wyjechała do Los Angeles i zaczęła grywać w niskobudżetowych filmach. Trwało to jednak niewiele czasu, gdyż błyskawicznie dostrzegł ją Tony Campbell. Młody, dobrze rokujący debiutant zaangażował do swojego projektu Woodward, co okazało się zabiegiem trafionym idealnie w

punkt.

Film „W nadziei na cud” został okrzyknięty rewelacją roku, a rola zagubionej nastolatki otworzyła przed wówczas jeszcze Shirley, drzwi do kariery w Hollywood.

Przed swoim kolejnym angażem obiecująca gwiazda podjęła dwie ważne decyzje. Pierwszą z nich był ślub z Campbellem, co spowodowało, że stali się parą numer dwa w Stanach, zaraz po prezydencie i prezydentowej, a inną istotną nowinką w jej życiu okazała się zmiana nazwiska: Shirley Woodward była zdolnym dzieckiem amerykańskiej kinematografii, ale to Sharlene Wood zdobyła miejsce na pomniku i sławę, o której córka robotnika może tylko pomarzyć.

Już jako dwudziesto cztero letnia kobieta, Sharlene była jedną z najbogatszych aktorek świata. Żyła jak księżniczka w swoim pałacu, otoczona zewsząd przepychem bogactw, elegancji i romantyzmu. Jej nienaganna sylwetka i urok osobisty powodowały u niektórych kobiet ogromną zazdrość, u innych zaś wzbudzała podziw, a nawet fascynację. Co do mężczyzn, można powiedzieć, że traktowali ją jak boginię i stąpające po ziemi cudo. W całych Stanach nie było więzienia, w którym mężczyźni nie wieszaliby plakatów z podobizną roznegliżowanej Wood, na ścianach swoich cel.

Tak oto toczyło się życie szczęśliwej dziewczyny, spełniającej swoje marzenia, aż do dnia, kiedy całym krajem wstrząsnęła wiadomość o zamordowaniu Sharlene.

Ostatnie półtora roku przed śmiercią, w mediach zaczęło huczeć od plotek na temat romansów Sharlene Wood i jej zamiłowaniu do narkotyków. Małżeństwo z Campbellem chyliło się ku upadkowi; role, które otrzymywała były albo epizodyczne, albo po prostu nie pasowały do jej stylu, osobowości czy wyglądu, przez co jej pozycja na rynku przemysłu filmowego radykalnie spadła. Mąż zarzucał jej kolejne zdrady, a znajomi podejrzewali postępującą chorobę psychiczną, której rzecz jasna nikt nie zdiagnozował. W ten właśnie sposób zesza, a raczej spadła z piedestału, na który nigdy już nie powróciła.

Została zabita, gdy miała skończone dwadzieścia siedem lat. Zgon nastąpił na skutek kilku lekkich i jednej głębokiej rany, zadanej nożem, który przypominał jakiś orientalny sztylet.

Sprawa tej rangi wymagała prawdziwego fachowca, a jako, że Wood zamordowana w trakcie pobytu w rodzinnym Dallas, jedynym kompetentnym człowiekiem wydawał się być Henry Stone.

Komendant od początku wiedział, że będzie to jedno z tego typu śledztw, gdzie ustalenie sprawcy wymaga nie tylko umiejętności, ale także przebłysku geniuszu. Mało kiedy zdarza się sytuacja, że zabójca pozostawia przy ofierze narzędzie zbrodni, zacierając jednak ślady tak dokładnie, że wszystko wygląda na niemalże doskonałe dzieło.

Pierwsze podejrzenia padły rzecz jasna na sfrustrowanego nieudanym małżeństwem Tonyego Campbella. Dowodem koronnym w sprawie miała być wymowna wiadomość pozostawiona na miejscu mordu.

„Dziwka” – taki napis widniał na ścianie w salonie. Wielkie litery zostały rozmieszczone w ten sposób, że zajmowały cały obszar wschodniej ściany pomieszczenia. Dokładne badania wykazały, iż sprawca wymalował hasło świńską krwią. Tuż pod ścianą znaleziono zasztyletowaną kobietę.

Zaraz po przesłuchaniu było jednak wiadomo, że znany reżyser nie miał z tym nic wspólnego. Co ciekawe nie okazywał on żadnego współczucia ani zaskoczenia, momentami wręcz można by odnieść wrażenie, że cieszy go ta nowina. Posiadał jednak wiarygodne alibi, które zagwarantowało mu spokój ze strony policji.

W środowisku hollywoodzkiej śmietanki zawrzało. Gazety spekulowały kto będzie następny i dlaczego. O swój los obawiały się nie tylko aktorki, ale także piosenkarki, dziennikarki, kobiety zaangażowane w politykę, a nawet najzwyklejsze panie domu. W opinii publicznej przewijało się wciąż pojęcie zdrady małżeńskiej. W pewnym momencie specjaliści od terapii par przeżywali istne oblężenie swoich gabinetów. Liczba rozwodów tuż po tragicznej śmierci Wood, spadła radykalnie, co jedni tłumaczyli swego rodzaju fenomenem, a inni nie widzieli w tym nic poza panicznym strachem. Niektórzy wskazywali wiele pozytywnych wartości, które przyniósł ze sobą ten specyficzny mord.

I ten fakt najbardziej martwił Stone’a. Psychopata, którego wielbi społeczeństwo, to zagrożenie dla

ludzkości na całym świecie. Tłum wzdychający do jednego pojeba, gwarantuje grono naśladowców, którzy aby dorównać swojemu idolowi nie cofną się przed najstraszliwszymi okropieństwami. I choć nie był naiwny na tyle, aby uwierzyć w drugiego Hitlera, mimo wszystko nie miał wątpliwości co do wiary w ludzką głupotę i skurwysynstwo.

Intensywnie drażyła go natrętna myśl, że to dopiero początek.

Telefon na szafce nocnej, tuż przy łóżku dzwonił, gdy Henry przymykał zaspane oczy. Na zegarze dochodziła ósma rano.

– Stone – powiedział bezbarwnym głosem, gdy przyłożył słuchawkę do ucha.

Na miejscu był czterdzieści minut później.

Przed domem Franka Steal'a stało już tyle radiowozów policji z Dallas, że z trudem udało mu się zaparkować samochód.

Gdy otyły komendant usiłował wygramolić się z auta, podszedł do niego Joseph Caine. Około czterdziestoletni, niski, szpakowaty mężczyzna pracował z Henrym jako jego asystent, a prywatnie grali od czasu do czasu w golfa, choć z racji swojej tuszy, Stone był beznadziejnym rywalem.

– Co tam mamy, Joe? – zapytał lekko zdyszany grubas.

– Myślę, że powinieneś sam to zobaczyć. – Caine spojrzał na przełożonego tak, jakby chciał mu coś uzmysłowić.

Nie czekając na wyjaśnienia, komendant powędrował w stronę drzwi frontowych, a za nim podążał jego zastępca..

Teraz, gdy obaj stali u wejścia do salonu, Henry pomyślał, że po raz pierwszy w życiu pomylił się aż tak bardzo. Nie zawiódł go osobisty instynkt czy policyjny zmysł, najnormalniej w świecie zbagatelizował sprawę, z którą przyszedł do niego Steal. Potraktował go jak pierdolonego panikarza, bo był nim w rzeczywistości, ale w żaden sposób nie pomógł. Kto wie, może nawet zaszkodził.

Salon wyglądał niczym scena z najbardziej krwawego horroru. Na podłodze leżały odcięte fragmenty ciała, a raczej ciała. Policyjni technicy naliczyli siedem uciętych nóg, trzy umięśnione ręce leżące samotnie oraz cztery głowy oddzielone od reszty. Ponadto w całym pomieszczeniu porozrzucane były kawałki dłoni, palców i uszu. Na środku pokoju jeden obok drugiego ułożone były cztery plastikowe worki, kryjące wewnątrz tyleż samo męskich korpusów, w różnym stanie.

Do stojącej dwójki podszedł młody policjant i zapytał:

– Dzień dobry panie komendancie, chce pan obejrzyć ciała?

– Obejdzie się – odpowiedział beznamietnie Stone. – W którym z tych worków leży Frank Steal?

– Więc nie widział pan jeszcze sypialni? – stwierdził bardziej niż zapytał młody funkcjonariusz.

– A co do kurwy nędzy to znaczy?! – wzburzył się Caine.

– Tych czterech to wynajęci goryle. – Funkcjonariusz wskazał palcem na plastikowe worki. – Właściciel domu, a w zasadzie ciało właściciela jest w sypialni. Chłopcy je zabezpieczają.

Komendant nabrał w płuca powietrza, przygotowując się jakby pięściarz do kolejnej rundy. Ogarnął wzrokiem jeszcze raz cały salon i powiedział:

– Sprzątnijcie do cholery ten bajzel. Te pieprzone nogi chyba do kogoś należą, nie?

Jeden z policjantów zabezpieczających miejsce zbrodni robił właśnie zdjęcie polaroidem, gdy do pokoju weszli Stone i Caine. Błysk lampy aparatu oświetlił leżącą na środku łóżka, piętrzącą się górę rozczłonkowanego ciała, które wyglądało jak kupa zepsutego, krwistego mięsa albo wnętrza dużego zwierzęcia. Na pierwszy rzut oka trudno było powiedzieć kim albo czym jest to, co znajduje się na łóżku.

Dopiero, gdy spod całej tej zbieraniny zwłok wyciągnięto zakrwawioną głowę, stwierdzono tożsamość Franka Steal'a – człowieka podejrzanego o spowodowanie śmierci nastoletniej Ann Nichols i przed laty oczyszczonego z zarzutów, co spowodowało dość skrajne opinie.

Caine nie mógł patrzeć na głowę denata, pozbawioną oczu i języka, jednak jako prawa ręka komendanta musiał zostać i czekać na dyrektywy dowodzącego.

Henry natomiast wyglądał na zamyślonego. Widok posiekanego człowieka nie robił na nim wrażenia. Ktoś, kto obserwował całą sytuację z boku, mógł wysnuć wręcz wnioski, iż obraz ten wypełnia go jakąś specyficzną siłą. Albo złością. W rzeczywistości zmuszał się do patrzenia, co traktował jako swego rodzaju karę za własne błędy, aby ich więcej nie popełnić.

Jego wzrok utkwiał na północnej ścianie sypialni. Tuż nad wezgłowieм łóżka świecił szkarłatny napis „morderca”. To było wyzwanie rzucone całej ludzkości. Dobrze widział jaki dalszy bieg będzie miała sprawa. Media rzucają się na historię z pazurami i podadzą ludziom papkę, z której każdy stworzy swój własny światopogląd, co chcąc nie chcąc przyczyni się do umocnienia pozycji psychologa, w ogólnej opinii. Ludzie znacznie bardziej niż Boga potrzebują dziś wariacji.

Nie było czasu, żeby myśleć – trzeba było działać.

– Joe, czas, żebyś zadzwonił do El Paso...

Siedzieli obaj w gabinecie Stone'a i przeglądali zdjęcia z wizji lokalnej. Szeryf McGraw popijał kawę z białego kubka i patrzył na fotografię zamordowanej Wood.

– Dlaczego podejrzewasz, że obie sprawy są ze sobą powiązane? – zapytał Earl.

– W obu przypadkach sprawca posłużył się ostrym narzędziem i podobnym sposobem działania. Steal otrzymał pogróżki; co do aktoreczki nie wiemy czy ktoś ją straszył, ale nie można nic wykluczyć. Ten ktoś piętnuje swoje ofiary. Hasła dziwka i morderca wyglądają na klucz, którym się sugeruje...

– Pełno tu dziwek i morderców, to Teksas – przerwał szeryf. – Gdyby chcieć wymordować wszystkich trzeba by mieć z siedem żyć albo niezłego zajoba.

– Te morderstwa wyglądają na fachową robotę – kontynuował Henry. – Co ja mówię, to istny kurwa geniusz! Sforsował całą ochronę domu, aż doszedł do Steal'a. Zarżnął wszystkich jakimś piekielnie ostrym mieczem i zatarł ślady. Posłuchaj Earl, ściągnąłem cię z drugiego końca stanu, bo sytuacja jest napięta jak baranie jaja. Ludzie śpiewają już piosenki o mścicielu z Dallas, mało brakuje a błogosławią skurwiela i wyniosą na ołtarze. – Komendant podniósł się z fotela i podszedł do okna. Robił tak zawsze kiedy coś szarpało mu nerwy. Przetarł dłonią spoconą twarz i mówił dalej: – Odpowiadam za spokój w tym mieście i chronię mieszkańców. Niewiele mogę jednak zrobić w tej sytuacji. Pozostaje mi jeździć z miejsca na miejsce i zabezpieczać kolejne trupy.

McGraw chociaż nie był dobrym pocieszycielem, starał się jakoś uspokoić zrezygnowanego kolegę po fachu. Znali się przeszło dwadzieścia lat. Nie można powiedzieć, że byli przyjaciółmi, ale pomagali sobie nawzajem kiedy zachodziła taka potrzeba. Do tej pory nie mieli okazji współpracować ściśle przy jednym śledztwie jako partnerzy, a raczej prosili się wzajemnie o drobne przysługi, które ułatwiały trudny policyjny służby. Dobry układ, który warunkował pozytywne relacje.

– Henry, nie mazgaj mi się tu jak okradziona dziwka – powiedział Earl z właściwym sobie urokiem. – Dobrze wiesz, że jedynym geniuszem jakiego zrodziła matka ziemia jest wynalazca telewizora. Żaden skurwieli mordujący ludzi nie jest Houddinim i nie może wyparować od tak. Skorą są trupy, niedaleko musi być też hiena.

– Nie wiesz co mówisz, Earl. Nie potrzebowałbym cię tu, gdyby to było takie proste. Nie lekceważ go, to naprawdę wyjątkowy przypadek.

– Niech to będzie nawet Dalajlama, ale kiedy trafi do pudła, pożałuje, że nie urodził się dziewczyną. Robisz dokładnie to samo, co tłum tych beczących owiec. Nie masz do kurwy nędzy być jego fanem,

tylko skurczybykiem, który chce go dopaść.

Słowa doświadczonego szeryfa docierały do komendanta Stone'a, kojąc po trosze jego nerwy i dając nadzieję na szczęśliwe zakończenie, choć w tym przypadku było już za późno, aby mówić o typowym amerykańskim happy endzie.

– Dobra, my tu pitu, pitu, a psychol szykuje pewnie kolejną rozwałkę – odezwał się po dłuższej chwili ciszy McGraw. – Chcę rzucić okiem na dzisiejszy pierdolnik.

– Jasne – odparł natychmiast Henry. – Pojedziesz z moim zastępcą, ja muszę zostać i pogadać z pismakami.

McGraw i Caine znali się nawzajem. Nie można powiedzieć, że przypadli sobie do gustu, jednak odnosili się do siebie z należytym szacunkiem, choć bez zbędnej sympatii. Earl nie lubił w zasadzie nikogo. Większość ludzi traktował jak elementy na torze przeszkód, które należy omijać, a jeśli to niemożliwe, po prostu ignorować albo likwidować. Znacznie lepiej niż ze społeczeństwem dogadywał się z przestępcami, których również nie lubił, ale pojmował ich jako swego rodzaju wyzwanie. Być może dlatego zdecydował się nosić na piersi gwiazdę szeryfa i dzielnie stać na straży prawa w El Paso, czyszcząc miasto z psychopatów, groźnych skurwysynów i innych szumowin, uznających za życiowy cel zgębienie innych i zadawanie bólu dla własnej zboczonej przyjemności.

Jego wygląd o dziwo nie odstraszał tak jak zachowanie. Był wysokim mężczyzną, dobrze zbudowanym jak na swój wiek, a miał już nieco ponad sześćdziesiąt lat. Lecz jednym co mogło zdradzać jego metrykę, były zmarszczki, a dodatkowo postarzały go odrobinę pojedyncze blizny na licu, po którym widać było, iż miało do czynienia z przestępcami. Jasno-beżowy kowbojski kapelusz dodawał jego obliczu męskości, a brązowa marynarka i krawat pod szyją dostarczały całości elegancji, choć nie do ukrycia był fakt, że brak tej garderobie kobiecej ręki. Rozchylając połę marynarki, można było dostrzec rewolwer wystający z kabury, tuż przy pasie od spodni. Tak prezentował się sławny szeryf z El Paso.

Stali ramię w ramię u wejścia do salonu Franka Steal'a, choć Caine był znacznie niższy od swojego towarzysza. I to właśnie wygląd wpływał na opinię Earla najbardziej. Niski siwiejący Joseph nie wzbudzał u szeryfa pozytywnych odczuć. Przypominał mu zdrajcę i szpiega, inwigilującego na potrzeby wroga. Taka mała gnida, która potraktowana nierozważnie, gotowa wbić ci nóż w odbyt, gdy najmniej będziesz się tego spodziewał. Oczywiście McGraw nie wierzył by ktoś taki jak Caine mógł okazać się zdrajcą w ważnej sprawie. Uważał, że kolaborantem mógł być tylko ktoś przebiegły jak lis, tymczasem człowiek, obok którego teraz stał, nie potrafiłby przechytrzyć kasjerki w sklepie.

Szeryf przechadzał się teraz po salonie, w którym rzecz jasna nie było już ciał zaszlachtowanych mężczyzn, jednak nie szło przeoczyć wyraźnych plam krwi, rozmieszczonych chaotycznie po całym pomieszczeniu.

– Rzeźnia przy tym to mały chuj – stwierdził dosadnie Earl, spoglądając na krwawy kleks na suficie. Utkwił przez chwilę wzrok właśnie w tym punkcie i próbował główkować nad interpretacją owego kształtu. Zrezygnował jednak szybko, jako że miał jeszcze sporo do roboty.

Oględziny nie zajęły zbyt wiele czasu. Struktura rozmieszczenia śladów krwi dawała pewien obraz przebiegu wydarzeń, które musiały dziać się błyskawicznie. Precyzyjne cięcia, najpewniej mieczem nasuwały wniosek, iż było to dzieło zawodowca. Człowiek, który nigdy przedtem nie posługiwał się ostrzem broni białej, mógł co najwyżej zranić kilku z tych rośłych facetów, ewentualnie zabić pojedyncze osoby. Tymczasem dokonał on – bo wiadomo, że działał sam – istnej rąbanki, w jednej krótkiej chwili, gdzie zdołał zastać wszystkich czterech razem. Tyle ile był w stanie wykombinować McGraw, tyle też zrobił. Nie tracąc czasu na powtarzanie oczywistości zwrócił się do cierpliwie czekającego Josepha:

– Nic tu po nas, nie odkrywamy Atlantydy ani żadnego innego epokowego kurestwa. – Przerwał na chwilę, po czym zapytał: – Henry wspominał, że aktoreczka dostała kosę, co o tym wiemy?

– Ten nóż to dokładnie sztylet z ozdobną klingą. Oddaliśmy go do analizy fachowcom.

- Czuję, że powinienem zamienić parę słów z tymi fachowcami.
- Nie obejrzysz sypialni Steal’a?
- Jeśli nie ma tam gołej Doris Day, nie jestem zainteresowany.

Sklep urządzony był w stylu intrygującym. Światło słoneczne wpadające przez okna na poddaszu, oblewało blaskiem przytwierdzone do ściany samurajskie katany i orientalne figurki o różnej wielkości, które sprawiały wrażenie poruszających gałkami ocznymi albo mrugających. Mnóstwo półek zastawionych przeróżnymi błyskotkami, które szeryf określiłby mianem badziewia i obszerne gabloty, skrywające zbroje samurajskich wojowników. Ponadto wiele książek ustawionych jedna przy drugiej, tworzących długie rzędy zbiorów wiadomości, w większości o kulturze japońskiej. Specyficznego klimatu dopełniała woń dymiących kadzidełek.

Zapach tłącego się minerału od razu nie spodobał się szeryfowi, który zmierzał w głąb sklepu, mijając po drodze regały z orientalnymi pamiątkami. Półtora metra za nim podążał niewzruszony Caine.

Obaj stanęli tuż przy ladzie i rozglądając się dookoła, cierpliwie wyczekiwali właściciela tegoż przybytku. Milczenie jako pierwszy przerwał szeryf:

– Ostatni raz czułem taki smród w meksykańskim burdelu.

Joe skwitował tę uwagę dalszym milczeniem, gdyż w zasadzie wolał nie wchodzić w szczegóły życia osobistego swojego tymczasowego partnera.

Barwna kotara osłaniająca wejście na zaplecze, rozsunęła się i ukazała postać młodej, najwyżej dwudziesto paroletniej kobiety, niosącej na rękach niewielkie dzwoneczki, powiązane ze sobą sznurkiem. Młoda sprzedawczyni przesłała czekającym przy ladzie mężczyznom miły uśmiech, który zrobił wrażenie na nich obu, jednakże Earl nie dał po sobie tego poznać, w przeciwieństwie do Caine’a.

– Dzień dobry panom, w czym mogę wam pomóc? – spytała odkładając dzwoneczki na ladę.

– Jesteśmy z policji... – zaczął Joe, lecz nie powiedział ani słowa więcej, gdyż przerwał mu towarzysz.

– Posłuchaj ślicznotko, chcemy, żebyś nam pomogła w jednej sprawie. Wyglądasz na bystrą kobitkę, więc pewnie nie czytasz szmatławych pisemek, ale musiało obić ci się co nieco o uszy o miejscowym czubku, szlachtującym ludzi jak świnie.

– Chodzi o mściciela z Dallas? – zagadnęła kobieta. – Właśnie tak nazywają go szmatławce.

– Taki ze mnie mściciel jak ze mnie gwiazda porno.

Dziewczyna uśmiechnęła się dyskretnie, jednak nie w reakcji na żart Earla, a dlatego, że rozbawił ją wyraz twarzy Josepha, który wyglądał na poważnie zniesmaczonego i zażenowanego. Wiedziała już, że ma do czynienia z poważniakiem i żartownisiem. Ten rugi ją ciekawił...

– Więc jak już mówiłem, jesteśmy tu, bo potrzebujemy konsultacji – kontynuował McGraw. – Policijni fachowcy, jak nazywa ich mój kumpel Joe, najwyraźniej są zajęci przeglądaniem świerszczyków, a nasz psychol nie traci czasu i robi swoje. – Przerwał na chwilę szeryf, po czym zwrócił się do Caine’a, wyciągając doń rękę: – Joe, pokaż tę fotkę.

Caine wyciągnął z kieszeni marynarki fotografię zrobioną polaroidem i przekazał ją na ręce starszego partnera. Następnie zdjęcie, przedstawiające sztylet, spoczęło na ladzie, przed sprzedawczynią.

– Przydadzą się wszystkie informacje o tym cacku – powiedział szeryf, gdy dziewczyna uniosła zdjęcie, aby lepiej się przyjrzeć.

– Tym sztyletem została zamordowana Sharlene Wood, prawda? – spytała sprzedawczyni.

– No cóż pani... – Caine próbował odpowiedzieć, ale tym razem przerwała mu kobieta za ladą.

– Panno, panno Rose Newmann.

– A więc panno Newmann – rozpoczął jeszcze raz Joe. – Rzeczywiście, to nóż, którym zabito Wood. Nie bardzo jednak wiem po co pani taka wiedza, to chyba bez znaczenia.

– Niezupełnie... Właściwie to myli się pan. Otóż, to czym została dźgnięta Sharlene, to kaiken. Jest to sztylet, przy pomocy którego żony samurajów popełniały seppuku.

- Niemożliwe, to nie ma sensu, ona nie popełniła samobójstwa.
- Ona nie – wtrącił Earl. – Zmuszona ją, bo ktoś widocznie uważał, że przyniosła hańbę mężowi. Wracamy do punktu wyjścia.

Późnym wieczorem, gdy McGraw oglądał telewizję w swoim pokoju hotelowym, zatelefonował do niego Henry Stone. Rozmawiali chwilę o mordercy z Dallas i o planach na najbliższy czas. Obaj podkreślili znaczący problem braku jakiegokolwiek portretu psychologicznego sprawcy, co przypominało zabawę z igłą w stogu siana. Jak szukać człowieka, który nie zostawia żadnych śladów, a jedyną charakterystyczną cechą osobowości mordercy jest perfekcjonizm?

Komendant był wyraźnie przemęczony i zaniepokojony. Wiedział, że już za kilka godzin ukażą się w prasie informacje o kolejnym ataku psychopaty. W trakcie spotkania z mediami starał się odciąć od faktu, jakoby zabójstwo Steal'a miało coś wspólnego ze śmiercią Wood, jednak zabieg ten okaże się i tak bezcelowy. Gazety i telewizja rozbuchają wszystko tak, że fala poczucia zadośćuczynienia porwie cały stan na nowo i ludzie tłumnie wyjdą na ulice kraju, aby czcić swojego bohatera, niczym wrzeszczące nastolatki, wielbiące Beatlesów.

Do niewiernej żony dołączył uniewinniony morderca, co jest doskonałą pożywką dla całkiem białego społeczeństwa ludzi bez skazy. Ponownie będzie okazja, aby rzucać kamieniami w grzeszników i pouczać skurwysyński motłoch jak ma żyć. Na gruncie nienawiści wyrośnie wielu kaznodziei, którzy pójdą na czele szwadronów ludzi doskonałych, a ci w jednej ręce będą nieśli krzyż, w drugiej zaś maczetę. Bo ludziom prócz Boga potrzeba krwi.

Elizabeth Ferris była niespełna osiemdziesięcioletnią wdową, której jedynym marzeniem było doczekać w spokoju do końca. Filigranowa staruszka mieszkała na trzecim piętrze swojego domu przy Main Street, wynajmując jednocześnie cztery mieszkania obcym ludziom. Jako bardzo łagodna osoba nie popadała nigdy w konflikty z lokatorami, którzy aby nie drażnić biednej starowinki, przymykali oko na jej wścibski charakter. I to właśnie nieodparta chęć wtykania nosa w nieswoje sprawy, ściągnęła na nią kłopoty.

Jak na osobę w podeszłym wieku pani Ferris miała bardzo dobry słuch. Niektórzy powiedzieliby, że wręcz kurewsko dobry. Potrafiła wychwycić zdawałoby się najmniejszy szept, wydobywający się z mieszkań jej sąsiadów. Zmysł słuchu Elizabeth Ferris to istny fenomen, gdyż poza tym, że był bardzo wyostrzony, potrafił również całkowicie zanikać w pewnych sytuacjach. Głównie działo się tak, kiedy kasjerka w sklepie nie doliczyła się równej kwoty za zakupy. Czasem był to dolar za mało, a czasem więcej, ale przeważnie przynosiło zamierzony efekt.

Dochodziła już prawie północ, gdy zwabiona dziwnymi odgłosami staruszka, zeszła na parter i nasłuchiwała tuż przy drzwiach mieszkania numer jeden, które wynajmował młody mężczyzna imieniem Thomas. Chłopak sprawiał wrażenie bystrego, ale zamkniętego w sobie. Taki typ człowieka, który nie rzuca się w oczy bez powodu. Właściwie Elizabeth widziała go tylko raz, kiedy podpisywali umowę najmu lokalu.

Teraz, gdy starała się określić czym są owe dźwięki, czuła, że dzieje się coś dziwnego. Słyszała rytmiczne dudnienie, które zdawało się całkiem przyjemne dla ucha, a wespół z nim rozchodził się specyficzny zapach. Intensywna woń docierała z mieszkania na korytarz i przypominała spaleniznę, choć wcale nie drażniła w nozdrza. Wrodzona ciekawość pchała staruszkę bliżej i bliżej.

Nieoczekiwanie ktoś zaczął majstrować kluczem w drzwiach wejściowych domu. Ferris pobudzona faktem nakrycia jej na gorącym uczynku, pobiegła wzdłuż ciemnego korytarza na sam koniec, gdzie pozostały niezamieszkane lokale i skryła się w ciemnościach, tak aby mogła jeszcze zobaczyć kogo to idzie.

Drzwi uchyliły się przy akompaniamencie skrzypienia i młodzieńczego chichotu, ukazując najpierw szczupłą dziewczynę, a tuż za nią masywnego mężczyznę, który ciągłym obłapianiem partnerki, doprowadzał ją do śmiechu.

Elizabeth rozpoznała swoją lokatorkę.

Cindy Parker była typową przedstawicielką innego świata, który to nie mieścił się w głowie starej Ferris. Młodziutka amerykanka żyła z dnia na dzień. Nie szczędziła sobie wszelkich przyjemności świata odkąd skończyła piętnaście lat. Wówczas wyfrunęła z rodzinnego gniazda i wzorem spełnienia amerykańskiego snu, wyjechała do Los Angeles, które nie okazało się jednak miastem aniołów. Już po roku zrezygnowana i zawiedziona postanowiła zapomnieć o karierze w Hollywood i zaczęła myśleć nieco mniej ambitnie. Wiedziała dobrze co jest jej niewątpliwym atutem i postanowiła pójść na całość. Tak zagrała w swoim pierwszym filmie pornograficznym.

Przeszło siedem godzin ostrego seksu na planie przyniosło jej kilka stów zysku i parę siniaków. Pieniądzy wystarczyło, aby opłacić dobre mieszkanie i sprawić sobie odrobinę przyjemności. Z czasem zaczęła bywać częstą uczestniczką filmowych orgii i nie tylko. Na jednym z bankietów poznała przystojnego producenta, którego pokochała, jednak bez wzajemności. Spotykali się pewien okres czasu i wspólnie pokazywali publicznie na różnych oficjalnych imprezach, ale jak się później okazało był to zabieg czysto marketingowy. Producent potrzebował młodej, seksownej panienki, jako dodatek do swojego mocno przeszyconego erotyką wizerunku, choć w rzeczywistości był gejem. Dla Cindy stało się oczywiste, gdy nakryła swojego mężczyznę, kiedy ten zabawiał się z dwoma młodymi chłopakami w wannie. Zraniona nie potrafiła zrozumieć ani zapomnieć i wróciła do Dallas, gdzie próbowała ułożyć sobie życie oparte na prawidłach ślepego dążenia do przyjemności.

Szła wraz z nowopoznanym mężczyzną do swojego mieszkania, które mieściło się na samej górze, tuż obok lokum właścicielki domu. Facet podążał za jej śladem, podszczipując ją w pośladki i wkładając ręce pod krótką spódniczkę.

Elizabeth Ferris dalej kryła się w mroku korytarza, czekając, aż droga będzie całkiem wolna.

Oboje weszli do mieszkania Parker. Cindy od razu poprowadziła dzisiejszego towarzysza wieczoru do sypialni. Zapaliła po omacku lampkę nocną i rozpoczęła rozpinąć guziki bluzki, patrząc przy tym cały czas zalotnie na sapiącego z pożądania mężczyznę.

– Jak ci właściwie na imię? – zapytała dziewczyna.

– Richard, słonko – odpowiedział facet, nie odrywając pożądlivego spojrzenia od wylewających się z biustonosza piersi.

– Czym się zajmujesz? – naciskała Cindy.

– Jestem biznesmanem. Pisziesz książkę?

Młoda kobieta zsunęła spódniczkę, zostawiając ją na podłodze, a następnie ściągnęła satynowe majtki. Wdrapała się na zasłane łóżko i jednym zwinnym ruchem rozpięła biustonosz, aż wreszcie jej duże piersi mogły zostać oswobodzone. Kiedy była już gotowa, aby zaznawać i dawać przyjemność, położyła się na całej długości łóżka i rozchylając szeroko nogi, zaczęła wodzić dłońmi po swoim ciele. Dotykała delikatnie brodawek, krągłości piersi, płaskiego brzucha, zmierzając w wiadomym kierunku kępki czarnych jak smoła włosów łonowych. Gdy doszła do celu, spojrzała na stojącego przy łóżku Richarda i uśmiechając się, rzekła:

– Nie piszę książki, po prostu lubię wiedzieć kto mnie pierdoli.

Okolo czwartej nad ranem, Cindy otworzyła oczy, zbudzona lekkim wstrząsem, spowodowanym przez siedzącego na brzegu łóżka i ubierającego się Richarda. Widziała jego otłuszczone, dość znacznie pokryte włosami plecy, które nawet w ciemnościach nie mogły zostać niezauważone. Przez to łóżko przewinęło się już wielu potężnych mężczyzn, ale dopiero tusza Richarda wzbudzała jej ciekawość. Zawsze interesowały ją szczegóły życia intymnego grubasów, o których sporo się nasłuchiwała. W nocy miała

okazję sprawdzić wszystko empirycznie.

Trudno powiedzieć, że gruby Ritchie okazał się namiętym kochankiem, ale z drugiej strony bywali gorsi. Znacznie bardziej od erotycznych doznań, satysfakcjonowały ją materialne korzyści tejże relacji. Zjadła wyśmienitą kolację w eleganckim lokalu, otrzymała także parę kosztownych drobiazgów, a ponadto mogła liczyć na kilka dodatkowych dolarów i rendez vous.

Richard podniósł swoje masywne cielsko i naciągnął spodnie. Zapomniał jednak o pasku i po chwili stał całkiem nagi. Widok ten rozbawił Cindy, która nawet parsknęła śmiechem.

– Wyglądasz seksownie – zażartowała dziewczyna, dodając po chwili: – Powinieneś wziąć prysznic.

Mężczyzna jednak nie reagował. Stał w miejscu i nawet nie drgnął, gdy kobieta zapytała czy coś się stało. Nagle ciałem grubasa wstrząsnął dreszcz.

– Co się dzieje? – pytała zaniepokojona Cindy. – Żle się czujesz?

– Co mi zrobiłaś? – wymamrotał grubas i obrócił się tak, aby móc spojrzeć na dziewczynę. Wzrok miał obłądny i rozbiegany. – Co się ze mną dzieje? Otrułaś mnie dziwko!

Kochanka wyglądała na przerażoną i zszokowaną. Przykryła się kołdrą, tak, że wystawała jej tylko głowa.

– Jesteś wiedźmą! – ciągnął dalej. – Rzuciłaś na mnie urok, spłoniesz na stosie, kurwo, jak te... – próbował kontynuować, ale bolesny grymas wykrzywił mu twarz, a oczy nabrały demonicznego wyrazu. W tej samej chwili wydarł się na całe gardło i złapał za głowę, wbijając palce w skórę na czaszce. Wrzeszcząc jak opętany, obrócił się tyłem do umierającej ze strachu dziewczyny i pobiegł przed siebie, skacząc przez okno. Tuż po hałasie wywołanym stłuczoną szybą, nastąpiła zupełna cisza.

Joseph Caine zaparkował swoje auto na poboczu, nieopodal zgromadzonego tłumu gapiów. On i szeryf wysiedli, spoglądając odruchowo na wysokość trzeciego piętra, skąd straszło widokiem rozbite i połamane okno. Trzy piętra niżej zbierali się ludzie.

– Niezły tłum – zagadnął Earl. – Albo kogoś zabili albo ksiądz robi striptiz.

Kiedy przedostali się już do miejsca, gdzie kilku policjantów zabezpieczało teren, Earl zapytał o właścicielkę domu i mieszkania. Natychmiast zgłosiły się dwie kobiety. Jedna bardzo młoda, druga zaś bardzo stara.

Ferris została przepytana gruntownie z tego co widziała i słyszała. Potrafiła podać dokładne godziny, fakty, a nawet kilka gównie wartych z punktu widzenia śledztwa teorii. Gdy staruszka powiedziała już wszystko, McGraw poprosił na słówko młodą Parker. Ta okryta jedynie w szlafrok, stanęła naprzeciw niego.

– Uważaj panienko, żeby nie wdepnąć w mózg tego ogiera – pouczył ją szeryf i oboje przesunęli się nieco na bok.

– To z twojego mieszkania wypadł ten biedak?

Dziewczyna spojrzała na rozmówcę z nieufnością i trochę jakby z żalem, po czym odpowiedziała krótko:

– Tak.

– Więc porozmawiamy – ściszył nieco głos Earl. – Jak na starego pierdziela potrafisz jeszcze nieźle główkować, rozumiesz? Nie będę mydlił ci oczu ślicznotko, jesteś w wąskim kręgu podejrzanych. Trudno twierdzić, że staruch wyskoczył przez okno bez gaci, bo chciał się przewietrzyć, wiesz co chcę powiedzieć? – Spojrzał na wątlą Cindy, która przytaknęła skinieniem głowy. – Musisz opowiedzieć wszystko ze szczegółami, bo wszystko ma teraz znaczenie. Nie wierzę, że taka chuda szkapka jak ty zdołałaby unieść choć gównie takiego tłuszciocha, ale musisz pozwolić sobie pomóc.

Już po tej rozmowie nie było wątpliwości, że biznesman Richard Dorn wyskoczył przez okno sam. Nawet gdyby bardzo chciała, nie pomogłaby mu w tym filigranowa Cindy Parker. Pozostała tylko kwestia ustalenia przyczyny takiego zachowania. Amok mógł być wywołany środkami odurzającymi lub chorobą

psychiczną, ale to mogły potwierdzić czy też wykluczyć dopiero szczegółowe badania.

– Myślisz, że to ma coś wspólnego z naszą sprawą? – zapytał Joe, gdy obaj siedzieli już w samochodzie.

– To pojebany kraj – odpowiedział McGraw. – Nie wszystko musi być dziełem jednego czubka.

Odkąd przybył do Dallas, nie miał ani chwili wytchnienia. Od dawna nie pracował przy tak dużym natężeniu stresu i odpowiedzialności. I trzeba przyznać, że trochę go to wkurwiała. Nie martwił się o pomyślny przebieg śledztwa – był przekonany, iż żaden psychol, nawet najbardziej przebiegły nie może wiecznie uciekać przed karą, którą McGraw miał wymierzyć albo dopomóc w realizacji.

Wkurwiał go fakt, że wszyscy podchodzą do sprawy śmiertelnie poważnie. Owszem, ginęli ludzie, ale co z tego? Czy wcześniej nie było morderstw? Czy nikomu w całej historii trwania Stanów Zjednoczonych Ameryki nie przyszło do głowy, aby pozabijać parę osób w imię chuj wie jakiej przyczyny i czy ludzie reagowali zawsze tak samo? Earl nie rozumiał całej tej gloryfikacji czubków. Co jakiś czas pojawiał się nowy Jezus Chrystus, któremu wydawało się, że może odkupić świat, a masy utwierdzały go w przekonaniu, pomagając budować krzyż i nakładając koronę na łeb. Zdumiewało go, jak łatwo jeden człowiek myślący może pozwalać rżnąć się drugiemu i czerpać z tego przyjemność obcowania z kimś, czymś wyjątkowym czy boskim. W świecie bez mała idiotów.

Potrzebował relaksu i momentu myślenia o niczym. Zajrzał więc do małego baru, gdzie poza barmanem i starym pijackiem nie było nikogo. Zamówił szklaneczkę whiskey, którą wypił od razu, a kolejną zabrał ze sobą i usiadł przy jednym ze stolików. Potrzebował picia w samotności, jak usychająca dżungla deszczu. Niegdyś zapytany czy lubi alkohol, McGraw odpowiedział: „golnąć sobie kielicha lubiłem jakieś dwadzieścia lat temu – teraz muszę”. Był to fakt.

Sączył kolejną porcję alkoholu, gdy w drzwiach spostrzegł Rose. Tę samą kobietę, której radził się w przypadku orientального sztyletu – przyczyny śmierci Sharlene Wood. Młoda sprzedawczyni zmierzała już w jego kierunku. Po drodze zahaczyła o bar i zamówiła piwo.

– Witaj szeryfie, jesteś prawdziwym twardzielem? – zapytała Rose, stając tuż obok stolika.

– Sama widzisz, jestem starym pierdzielem, który ledwo trzyma wodę, tak, żeby się nie rozlała.

– Bo widzisz – mówiła dalej kobieta – jeśli jesteś jak brudny Harry, to zapewne nie zainteresuje cię towarzystwo zwykłej dziewczyny, ale mimo wszystko spróbuję.

Earl popatrzył na jej młodą twarz i wiedział, że to wyjątkowo sympatyczna buzia. Nie miał wielu okazji do podziwiania anielskich rysów wymalowanych na licu, więc czuł, że spotyka go coś bardzo miłego.

– Jeśli ciebie interesuje towarzystwo stetryczalego ramola, zapraszam.

Oboje przypadli sobie do gustu. McGraw patrzył na śliczną Rose i wiedział, a może przeczuwał, że ta dziewczyna jest wyjątkowa. Miała w sobie tyle wdzięku charakterystycznego dla silnych kobiet, że sprawiała wrażenie królowej. Była niczym domina upokarzająca swoich partnerów, którzy błagają na kolanach, aby ich łąła jak niewolników. Nie było w tym ani odrobiny zabarwienia erotycznego, chodziło o siłę i pewność siebie emanującą z niej pod każdym względem. Miał pewność, że to istota krucha i delikatna, a zarazem wyrachowana i władcza. Kobieta przyciągająca uwagę nie kształtami swego ciała, a spojrzeniem i charyzmą.

Ona również wiedziała z kim ma do czynienia. Rozumiała, że odczuwa pociąg fizyczny, mimo iż był od niej starszy dwukrotnie. Kiedy próbowała czytać z jego twarzy i gestów jakim człowiekiem jest, była przekonana, że prostym. Nieskomplikowana osobowość potwierdzała prawdziwość. Wierzyła, że tacy ludzie po prostu nie kłamią. Myślała nad tym jak wyglądał przed laty. Wnioskowała, że jako młodzieniaszek musiał być przystojny i uwodzicielski. Z pewnością interesowały się nim kobiety, a może nawet fascynowały.

– Jesteś żonaty? – spytała znienacka.

– W moim wieku powinienem być wdowcem – zażartował Earl. – Kobiety szybko ode mnie odchodziły.

Te, które odejść nie chciały, wyrzucałem sam.

– Zabawny facet z ciebie, Earl. – Uśmiechnęła się i pociągnęła łyk piwa prosto z butelki.

McGraw zdobył się na wyznanie:

– Jesteś taka piękna księżniczko, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się do ciebie modlić.

Panna Newman skwitowała to spostrzeżenie ponownym uśmiechem.

Rozmawiali prawie jak przyjaciele. Oczywiście na tyle na ile pozwalał uszczypliwy charakter Earla, choć trzeba przyznać, że sprawiał on wrażenie wyjątkowo sympatycznego tego wieczora. Może nawet dało się go polubić.

Towarzyski charakter spotkania zamieniał się po pewnym czasie w gadkę o tym, co było dla szeryfa chlebem powszednim.

– Ten człowiek, którego szukasz – pytała Rose – myślisz, że to zwykły czubek?

– A znasz jakichś niezwykłych?

– Myślę, że to może mieć głębszy sens – naciskała kobieta, gdyż widziała, że jej rozmówca próbuje uciec od tematu.

– Nawet ty, księżniczko? – Zrezygowany szeryf przewrócił oczami. – Komuś ostro odjechało i zaczął zarzynać ludzi. Prosta sprawa. Trzeba mu zabrać zabawki i posadzić na krzesło. Taka jest moja działka.

– Dobrze wiesz, że to nie takie proste. A co jeśli to ktoś niespotykany? Morderca idealny, orędownik sprawiedliwości społecznej, za którym już idą tłumy?

– Jeśli o mnie chodzi może to być nawet prezydent. W celi śmierci pożałuje, że w ogóle się urodził.

Kiedy oboje krytykowali swoje teorie co do motywów morderstw i samego sprawcy, do lokalu weszło trzech młodych mężczyzn w wieku około dwudziestu lat. Cała trójka usiadła na miejscu przed stolikiem Earla i Rose, robiąc tyle hałasu i zamieszania, że nawet pobudka w wojsku przy tym, to ledwie rumor.

Wreszcie, gdy wszyscy zasiedli przy stole i umoczyli dzioby w piwie, szeryf wyjrzał ponad ramieniem Rose, aby móc skontrolować nowo przybyłych. Trio siedziało teraz w absolutnej ciszy, pijąc łączywie alkohol. Jeden z chłopców – wysoki brunet z blizną na podbródku – zauważył obserwatora i gdy odkładał opróżnioną do połowy butelkę, beknął donośnie, nie spuszczać wzroku z mężczyzny siedzącego przy sąsiednim stoliku. Jako, że Earl nie zareagował, młody człowiek zabrał głos jako pierwszy:

– Na co się kurwa gapisz, staruchu?

McGraw wpatrując się w milczeniu przed siebie jeszcze chwilę, w końcu przemówił:

– Kiedyś po pijaku zerznąłem przez nieopatrność świnię i obawiam się, że jesteś moim synem. Co u matki?

Dwaj towarzysze ordynusa próbowali ukryć rozbawienie, ale bezskutecznie. Urażona duma chamskiego młokosa nakazała mu wstać i odzyskać honor.

– Daj spokój Aleks. – Próbował powstrzymać go jeden z kolegów. – To tylko głupi dziad.

Rozzłoszczony Aleks odepchnął przyjaciela i odwarknął:

– Odpierdol się! Nigdy więcej nie mów mi co mam robić, kutasie.

Earl zerknął na lekko zdezorientowaną Rose i posłał jej porozumiewawczy uśmiech. Był to gest, który oznaczał mniej więcej coś w rodzaju: „spokojnie księżniczko, wszystko mam pod kontrolą”. Jako człowiek kalkulujący ryzyko na gruncie zawodowym, widział iż nie ma żadnego zagrożenia.

Stał teraz nad nim znieważony gówniarz i zapowiadało się na grzmoty. Chłopak nachylił się, tak, że jego dłonie spoczęły na blacie stołu i patrząc wściekle na starego szeryfa, rzekł:

– Pokażę ci teraz prawdziwego rzeźnika z Dallas. – Sięgnął prawą ręką do kieszeni kurtki, a gdy pokazał dłoń na powrót, tkwił w niej połyskujący nóż sprężynowy.

– Takich jak ty wieszaliśmy w Wietnamie na drzewie zamiast bombek – wycedził McGraw i nie czekając na reakcję napastnika, wyprowadził szybki sierpowy, prosto na krocze Aleksa.

Chłopak osuwając się na podłogę, zdołał wydać z siebie jedynie ledwo dosłyszalny jęk i padł jak nieżywy, wybałuszając oczy. Z szeroko otwartymi ustami wyglądał jakby chciał coś powiedzieć, jednak

reakcja na ból była na tyle silna, że nie wykrztusił ani słowa.

Dwaj pozostali nie drgnęli nawet z miejsca, gdy ich kompan związał się z bólu, a barman wychylił tylko nieznacznie tułów do przodu, gdyż widok zasłaniała mu lada, po czym niewzruszony wrócił do polerowania szklanek.

McGraw nałożył na siwą głowę kowbojski kapelusz, po czym zwrócił się do znajomej:

– Wybacz księżniczko, ale obowiązki wzywają. Czas dobrać się do dupy prawdziwym zbirom.

Rytmiczne łomotanie dobiegające z piwnicy, zbudziło czujną jak zwykle Ferris. Wiedziała skąd pochodził niepokojący dźwięk, gdyż echo niesło go po rurach doprowadzających wodę. Staruszka ubrała szlafrok, a na bose stopy nałożyła ciepłe kapcie i wyszła na korytarz.

Jak na swój wiek potrafiła bardzo szybko się poruszać i w mgnieniu oka przeszła przez wszystkie trzy piętra, aż znalazła się u wejścia do piwnicy. W pełnej konspiracji i skupieniu uchyliła drzwi, które to mimo wszelkich starań i tak zaskrzypiały. Nacisnęła włącznik i całe schody rozświetliła mocna żarówka. Nim Elizabeth zeszła na dół, spróbowała wychwycić jakiś dźwięk. I rzeczywiście dochodził do niej metaliczny stukot, choć teraz był on zdecydowanie wyraźniejszy.

– Jest tam kto?! – zawołała staruszka licząc na odpowiedź, która nie nastąpiła, za to hałas ucichł zupełnie. Wołała ponownie: – Czy jest tam kto?! Hej!

Grobowo cisza. Kobieta zeszła więc kilka stopni w stronę ciemnej piwnicy. Zatrzymana strachem stanęła w połowie schodów i miała zamiar wycofać się czym prędzej, jednak wrodzona ciekawość okazała się silniejsza od lęku przed nieznanym. Postąpiła kroku naprzód i już po chwili stanęła przed czarną ścianą ciemności. Wyostrażając wzrok, próbowała dostrzec jakikolwiek kontur. Bezskutecznie.

Nieoczekiwanie światło w piwnicy błysnęło, niemalże oślepiając i całe pomieszczenie ogarnęła jasność. Minęło trochę czasu nim Elizabeth przyzwyczaiła oczy i mogła spokojnie się rozejrzeć. Była przekonana, że ktoś robi sobie żarty, bo przecież gdyby miało spotkać ją coś złego, to już by ją to spotkało. Bez obaw ruszyła naprzód.

Wewnątrz nie było absolutnie nikogo. Poczula złość, że pada ofiarą kawałów. Ona, wiekowa już kobieta, właścicielka dużego domostwa, stała się obiektem drwin. Nagle poczuła jak robi jej się zimno w nogi. Spojrzała więc na podłogę, która w całości była zalana wodą. Po chwili zlokalizowała rurę, z której doszło do wycieku.

Teraz ogarnęła ją wściekłość. Nie dość, że żartowniś ma niezły ubaw, to naraża ją dodatkowo na koszty. Chwyciła przypadkowo znaleziony materiał, który najprawdopodobniej był starym łachem i przyłożyła go do rury, skąd lała się woda. Na pierwszy rzut oka można było wydedukować, iż ktoś przy tym majstrował. W związku z tym, że na niewiele zdała się ta prowizorka, postanowiła zakręcić główny zawór. Kiedy obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, okazało się, że nie jest sama.

Młody mężczyzna stał naprzeciw niej. Poznała go od razu i trzeba przyznać, uspokoił ją fakt, iż to jej sąsiad Thomas Tommy Mancini. Wydawał się jak zwykle spokojny i tajemniczy, choć mieli okazję widzieć się tylko raz, ale skoro na konto Ferris wpływały pieniądze za czynsz, nie było powodu do częstszych kontaktów.

– Wystraszyłeś mnie Thomas – powiedziała z ulgą w głosie kobieta. – Co tu robisz?

Chłopak patrzył uważnie w oczy staruszki i trzymając ręce za plecami, wyglądał na oazę spokoju.

– Chciałem zapytać panią o to samo – rzekł ciepłym tonem Mancini.

– Mam nadzieję, że to nie twoja sprawka chłopcze. – Ferris wskazała na ciekącą wodę.

– A co jeśli moja?

– Będę zmuszona dopisać to do twojego rachunku.

– Wszystko kręci się wokół pieniędzy. – Tommy pokazał dlaczego trzymał ręce z tyłu. Gdy Elizabeth zobaczyła miecz w jego ręce, ogarnęło ją mocne uderzenie gorąca. Chłopak kontynuował: – Nikt nie

dostrzega tego co naprawdę ważne, a przecież wszyscy widzimy i rozumiemy. Więc dlaczego jesteśmy ślepi i cierpimy na głupotę? A może my tylko udajemy? Co pani o tym sądzi, pani Ferris?

– Co ty wygadujesz chłopcze – zdziwiła się staruszka i odruchowo cofnęła.

– Nie kłopotz się stara, wścibska dziwko, jesteś taka jak wszyscy.

Później Mancini wykonał jeden zamach, unosząc samurajską kataną wysoko nad głową i jedno precyzyjne cięcie, tak, że ostrze miecza przepołowiło kobietę, linią na skos tułowia. Dwie części ciała oddzieliły się momentalnie i upadły w przeciwnych kierunkach. Nagromadzona woda na podłodze zaczęła nabierać purpurowej barwy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 26.11.2011 19:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.